

TIJAN
EKIIPA

Crew 1



TIJAN
EKIPA
Crew 1

PRZEŁOŻYŁA
Sylvia Chojnacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Crew

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Agata Garbowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Małgorzata Lach

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Dragon Images (Bigstockphoto.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018. CREW by Tijan

Copyright © 2020 for the Polish edition

by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66520-48-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

1

CZŁOWIEK NIE POWINIEN pragnąć śmierci.

Nie to chce słyszeć społeczeństwo. Człowiek nie powinien o tym myśleć, a tym bardziej nie powinien mieć takiego pragnienia. To powinno się ignorować. Ale oto stałam tu i obserwowałam, jak moja ekipa spuszcza łomot jakiemuś facetowi, i chciałam się z nim zamienić miejscami.

Wiedziałam, że to brzmi groteskowo. Ale taka była prawda i to wcale nie było jak powiedzenie w stylu: „Niech mnie ktoś zabije!” rzucone, gdy oblejesz egzamin z historii. Lub: „Mam ochotę umrzeeeeć! Co do diabła?” wypowiedziane, gdy rzuca cię chłopak.

Nie. Chodzi mi o taką mroczną ochotę, by umrzeć, którą masz gdzieś w tyle głowy, będącą jak małe drzwi, które chcesz otworzyć i po prostu zniknąć...

Czasami trudno mi było zdusić to pragnienie i jeszcze trudniej je zignorować, więc teraz nie robiłam ani jednego, ani drugiego.

– Nie tkniesz więcej mojej siostry – warknął Jordan i uderzył gościa chyba po raz czwarty. – Łapiesz, dupku?

To moja twarz zalewała się krwią. Nie twarz tego faceta.

Jordan wyprostował się i prychnął, patrząc na chłopaka leżącego u jego stóp.

Jordan Pitts.

Był samozwańczym przywódcą naszej ekipy. I uzgodnijmy coś: dosłownie samozwańczym. W sensie – któregoś dnia po prostu ogłosił się przywódcą. Nikt się nie sprzeciwił, więc nim został, opanował dumny sposób chodzenia i zaczął myśleć, że może wypowiadać się za naszą czteroosobową grupę. Prawda jest chyba taka, że tak to właśnie wygląda, ale tylko wtedy, gdy nie mamy problemu z tym, co mówi.

Bo w naszej grupie nie panuje ty(d)raństwo, niezależnie od tego, czy on tak uważa, czy nie.

Jordan – wysoki na prawie metr dziewięćdziesiąt – pochylił się, złapał kolesia za koszulkę i uniósł go w powietrze. Potrząsnął nim, znowu warknął mu w twarz, ale chłopak nie odpowiedział. Był pokiereszowany, nie mógł zrobić żadnej miny. Cross albo Jordan tak mocno uderzyli go w policzek, że teraz wyglądał na spuchnięty. Wszędzie miał krew i siniaki. Nawet bym mu współczuła, gdyby nie dwie rzeczy: po pierwsze, próbował zgwałcić siostrę Jordana, a po drugie, gdy Jordan zapytał go o wyjaśnienie, ten zaklął, pokazał środkowy palec i splunął Jordanowi na buty.

Najwyraźniej ten facet nie słyszał o naszej ekipie ani o Jordanie.

Ma to sens, bo Mallory Pitts właśnie zaczęła naukę w nowej prywatnej szkole w sąsiednim mieście i tam poznała

tego faceta. Gdyby słyszał o Jordanie i jego ekipie, uciekłby gdzie pieprz rośnie. Ale trzeba facetowi przyznać: był szczerzy zamiast kłamać. Powiedział Jordanowi, co sądził o jego sugestii. Zresztą nawet gdyby skłamał, sprawdzilibyśmy to, a jeśli się nie przyznał, to i tak byśmy go skopali.

Taka już była moja ekipa.

Oprócz mnie i Jordana było jeszcze dwóch członków: Cross Shaw i Zellman Greenly. Ja nazywam się Bren Monroe i mimo że jestem w środku tej ponurej diatryby oraz że wyszliśmy teraz na tych złych, to nie zawsze jest tak, jak mogłoby się wydawać.

Jordan ponownie popchnął faceta na ziemię i nachylił się, by wyrzucić z siebie jeszcze kilka gróźb.

Cross się cofnął, a ja poczułam na sobie jego wzrok, jeszcze zanim uniosłam głowę. Tak, oto i one. Te ciemne piwne oczy, które uwielbiało tak wiele dziewczyn. Byliśmy rodziną – chociaż nie taką prawdziwą. Ale musiałabym być ślepa, żeby nie rozumieć, dlaczego tak wiele dziewczyn z Liceum Roussou śliniło się na jego widok.

Miał metr osiemdziesiąt pięć, szczupłą, ale umięśnioną sylwetkę, silną, kwadratową szczękę – którą często zaciśkał – oraz twarz niemal ładniejszą od mojej. Byłby piękny, nawet gdyby był dziewczyną, a ja lubiałam mu z tego powodu dogryzać. Ale pomijając dogryzanie, Cross miał wiele dziewczyn. Wystarczyło, że gdzieś się pokazał, i w mig pojawiała się wokół niego dziesięć lasek. Wystarczyło, że na którąś skinął głową, a ona już była gotowa towarzyszyć mu w nocy i najpewniej chętna na wszystko, czego chciał.

Cross uchodził za cichego, miłego faceta... tylko że tak naprawdę wcale taki nie był. To znaczy był, ale nie do

końca. Na ogół wydawał się cichy, ale ze mną rozmawiał. I był miły, ale potrafił stać się zabójczo groźny. Jeśli ktoś go wkurzył, od razu tego żałował. Nie był jak Jordan, który warczał na innych i nimi pomiatał. On od razu atakował, a ofiara budziła się kilka dni później w szpitalu.

Mimo że kochałam Jordana i Zellmana, to oni nie byli Crossem.

Nie byli jak mój najlepszy przyjaciel, facet, do którego szafy zakradałam się nocami, gdy potrzebowałam schronienia przed moim piekłem zwanym domem.

Spojrzałam mu w oczy, gdy szedł w moją stronę. Przez te złote blond włosy i opaloną skórę mógł być koszmarem każdego przystojniaka. Kiedy on się w końcu obudzi i zrozumie, że z nas wszystkich to on miał największy potencjał? Mógł wyjechać do Nowego Jorku i zostać modelem albo do Hollywoodu i być aktorem. Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego został w Roussou.

Nie był tak popieprzony, jak reszta grupy. Jak ja.

– Znowu masz tę minę – powiedział, stając obok mnie.

Tak. Wiedziałam, o czym mówi, ale nie łyknęłam haczyka.

– Okej, zjebie – oznajmił Jordan. – Teraz cię zostawimy, a jeśli pomyślisz o tym, by kogokolwiek z nas podkablować, to nie zapomnij, co my mamy na ciebie. Jasne? Kiwnij głową, złamasie.

To Jordan był tym byстрыm. Był naprawdę mądry.

Z gardła chłopaka wydobył się bulgot, ale kiwnął głową.

To wystarczyło Jordanowi.

– To dobrze. – Odwrócił się i ruszył w naszą stronę, stawiając długie kroki.

Oparłam się o skrzynię jego pick-upa. Cross wciąż stał obok mnie. Jordan otworzył drzwi od strony kierowcy. Zellman stał niedaleko w gotowości. Zawsze tak robił: stał za Jordanem i czekał. Teraz Jordan podszedł do nas, więc Zellman również. Podskoczył i usiadł na pace furgonetki za nami.

Usłyszałam dźwięk otwieranej chłodziarki, a potem Zellman rzucił piwo Jordanowi.

– Bren? Cross? – zawołał.

Cross pokręcił głową.

Odwrociłam się, by spojrzeć na chłopaków.

– Nie trzeba, dzięki.

– Jesteś pewna?

Zellman wyciągnął piwo w moją stronę.

– Tak.

Jordan uniósł wzrok do nieba – zazwyczaj tak reagował na różne rzeczy, które robiłam. Zawsze się wspieraliśmy, ale dla Jordana to oznaczało, że mógł robić wszystko, co tylko chciał. Czasami się ze sobą nie zgadzaliśmy, czasami nie chciałam robić tego, czego oczekiwał, a on uznawał wtedy, że mu się sprzeciwiam.

Rodzina tak nie działa.

Przez chwilę mu się przyglądałam.

Któregoś dnia stoczymy ze sobą walkę.

Któregoś dnia będę przeciwko niemu.

Któregoś dnia jego sprzeciw doprowadzi do tego, że nie wytrzymam. Albo po prostu zachowa się jak dupek, bo ja nie zrobię tego, czego by sobie życzył. Posunie się za daleko i wtedy stawię mu czoło.

Już wiedziałam, do jakich zmian w naszej grupie to doprowadzi. Cross mnie poprze. Zellman pewnie stanie po

stronie Jordana. Będzie dwoje na dwóch. Mimo że byłam jedyną dziewczyną w tej grupie – jedną z zaledwie dwóch dziewczyn w całym tym systemie – to potrafiłam o siebie zadbać i wiedziałam, że kiedy już uderzę w Jordana, spodoba mi się to. Ale nie dojdzie do tego dzisiaj. I miałam nadzieję, że jeszcze długo to się nie wydarzy. Jordan był dla mnie jak brat, mimo że nie łączyły nas więzy krwi.

– A więc... – Jordan znowu trzasnął drzwiami, a siła uderzenia szarpnęła furgonetką. Oparł o nią nogę. – Jaki mamy plan na dzisiaj?

To był wieczór tuż przed rozpoczęciem naszej ostatniej klasy.

Niedzielny wieczór. Rano ludzie byli w kościele, a my wieczorem pobiliśmy kogoś, aż połała się krew. Była w tym pewnie jakaś ironia, chociaż czułam się zbyt zmęczona, by jej szukać.

– Ryerson urządza dzisiaj imprezę – zaproponował Zellman. – Chodźmy. – Popatrzył na nas kolejno niebieskimi oczami, a jego zmierzwione loczki podskoczyły wokół głowy.

– Naprawdę? – Oczy Jordana rozbłysły.

Zellman pokiwał głową.

– Ja jestem chętny. Wydaje mi się, że tego lata u Sunday Barnes pojawiły się nowe cycki. – Uśmiechnął się szeroko. – Chciałbym je osobiście sprawdzić.

Jordan się zaśmiał.

– Mnie pasuje. – Odchylił głowę, dokończył piwo, a potem wyrzucił butelkę do lasu za nami. – Bren, Cross, a wy?

Wiedziałam, że Cross poczeka, aż się odezwę, więc powiedziałam:

- Ja dzisiaj spasuję.
- Nie chcesz iść na imprezę?
- Wrócę do domu.

Dezaprobata Jordana zawisła między nami, ale nikt nie odezwał się ani słowem.

- Chyba pójdę z wami na imprezę – odparł Cross po chwili.

Zellman uniósł pięść w powietrze.

- Zarąbiście. Masz. – Podał mu do połowy pustą butelkę piwa.

Cross się zaśmiał, ale pokręcił głową.

- Poczekam na lepszy alkohol. Ryerson zawsze coś ma.

- Tak! I właśnie o to chodzi. – Zellman dokończył piwo i sięgnął do chłodziarki po kolejną. – Jordan?

- Prowadzę. – Spojrzał na mnie. – Podwieźć cię do domu?

Spojrzałam w stronę faceta, który wciąż leżał na ziemi.

I się nie ruszał.

Pokręciłam głową.

- Chyba się przejdę. Mogę przejść przez las.

- Jesteś pewna?

Cross obszedł nas i klepnął Jordana w ramię.

- Chodźmy. Bren potrafi o siebie zadbać.

Spojrzał na mnie, okrążając przód furgonetki, by zająć miejsce pasażera. Wiedział, że dzisiaj chciałam być sama. Wiedział to, bo to wyczuwał. Tak jak ja potrafiłam teraz niemal usłyszeć jego myśli.

Jak zawsze potrafi o siebie zadbać.

I zawsze będę potrafiła, dokończyłam bezgłośnie.

Stwierdzenie Crossa chyba uspokoiło chłopaków. Jordan ruszył do samochodu. Objechał mnie, wzbijając w powietrze

chmurę pyłu, a potem popędził drogą, którą tu przyjechaliśmy. Po drodze zasalutował mi jednym palcem. Zellman rozłożył się na pace obok chłodziarki i uniósł butelkę piwa w geście pożegnania.

Pokręciłam głową, a na moich ustach zagrał cień uśmiechu, ale żadnej więcej reakcji nie otrzymali.

Kiedy zniknęli, zostałam sama z zakrwawionym facetem. Czułam tę samą mroczną ciszę co wcześniej.

Czasami pojawiała się znikąd i pochłaniała mnie całą. Czasami znikła tak szybko, jak się pojawiła. A niekiedy, tak jak dzisiaj, zostawała ze mną.

Kiedyś mnie to przerażało. Teraz, kiedy jej nie było, zaczynałam za nią tęsknić, ale zawsze wiedziałam, że w końcu zniknie. Była jak światełko, który ucieka w ciemność. I gdy tak się działo, zaczynałam czuć, że coś prześlizguje mi się przez palce.

Ale tej nocy światełko zostało.

I mnie ogrzewało.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059